

## JADWIGA STACHURSKA

Dnia 4 maja 1988 r. w Białymstoku Waldemar Monkiewicz, prokurator Prokuratury Rejonowej w Białymstoku, delegowany do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku przez Generalnego Prokuratora PRL, działając na zasadzie art. 2 ustawy z dnia 6 kwietnia 1984 r. (Dz.U. nr 21, poz. 98) i art. 129 kpk przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka. Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek stwierdziła własnoręcznym podpisem, że uprzedzono ją o tej odpowiedzialności (art. 172 kpk). Następnie świadek zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Jadwiga Stachurska z d. Andrzejczuk (Jendrzejczuk)
Imiona rodziców	Franciszek i Stanisława
Data i miejsce urodzenia	26 lutego 1927 r. w Białych Szczepanowicach
Miejsce zamieszkania	Czyżew-Stacja, gm. Czyżew
Zajęcie	rencistka
Wykształcenie	siedem klas szkoły podstawowej
Karalność za fałszywe zeznania	niekarana
Stosunek do stron	obcy

---

W okresie okupacji hitlerowskiej byłam jeszcze panną i mieszkalam wraz z rodzicami i rodzeństwem w Czyżewie-Sutkach, w kolonii. Nie pamiętam dokładnie, kiedy do nas przyszli Żydzi. Prosili oni rodziców naszych i nas, abyśmy ich przechowali. Byli to zarówno mężczyźni, jak też kobiety i dzieci, łącznie ok. 18 osób, dokładnie już nie pamiętam, w każdym razie zgłosili się do nas jesienią 1942 r., kiedy Niemcy przystąpili do wysiedlania wszystkich Żydów i wiadomo było, że wywożą ich na zagładę. Rodzice wraz z nami wyrazili zgodę, chociaż ryzyko było duże. Jak wiadomo, Niemcy grozili bowiem karą śmierci za wszelką pomoc Żydom.

Aby ich ukryć w naszych budynkach, trzeba było przygotować specjalne kryjówki. Znajdowały się one pod podłogą pokoju, a także w piwnicy stojącej oddzielnie. Tam trzeba było im zanosić żywność i coś do picia, a także usuwać odchody. Żydzi starali się nam w tym pomagać, ale nie zawsze było to możliwe. W każdym razie pracy było bardzo dużo. Piekliśmy ogromną ilość chleba, a żywność przygotowywaliśmy w ogromnych kotłach. Nazwisk Żydów obecnie nie pamiętam.

20 marca 1943 r. wyszłam wczesnym rankiem z domu, aby udać się do krawcowej do Czyżewa, oddalonego o 2 km. Uczyłam się wówczas szycia u krawcowej. W drodze zostałam zatrzymana przez żandarmów. Było ich kilku, nazwisk nie znałam. Zawrócili mnie z drogi. Jechali bryczką, tak mi się przynajmniej wydaje. Nie pamiętam już, ilu ich było.

Po przybyciu do naszych zabudowań przystąpili do rewizji. Najpierw otoczyli dom i wyprowadzili ojca. Pytali, czy przechowuje Żydów. Ojciec odpowiedział odmownie. Wówczas zaczęli sami ich szukać i znaleźli w mieszkaniu pod podłogą. Stukali w podłogę, która wydawała głuchy odgłos. Rąbali podłogę siekierą i po kolei wyprowadzali Żydów. Podobnie też ujawnili Żydów w piwnicy. Ojca zastrzelili na miejscu i wraz z nim trzech przechowywanych u nas Żydów. Ja w tym czasie, gdy rozstrzeliwano ojca, uciekłam wraz z matką na strych. Myśleliśmy, że żandarmi rozstrzelają wszystkich domowników. Po zastrzeleniu ojca i trzech Żydów żandarmi odjechali, z tym że powiązali pozostałych Żydów i zabrali ze sobą. Słyszałam, że ich rozstrzelali.